Ner 17 i 18. Kraków, dnia 16go Września 1879. Rok X.
(Od założenia pisma).

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Cesarstwie Rosyjskiem razem kosztują oba rocznie 6 rubli sr., zaś pojedynczo 3 Rsr. i 50 kop. — Manuskrypta nie zwracają się.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca).

Kalendarz.

16. W. Cypryana i Eufemii.	20. S. *Such*. Eustach. i Teodora.
17. Ś. *Such* Piętna ś. Francisz.	21. N. M. B. Boles. i Mateusza.
18. C. Józefa z Kop, Tomasza.	22. P. Maurycego męcz. hetm.
19. P. *Such*. Januaryusza i Kon.	23. W. Tekli panny męcz.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. lub 5 kop. od wiersza lub za jego miejsce. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro w Krakowie; w Rosyi do księgarni Wgo A. Kowalskiego (Nowy świat Nr. 39) w Warszawie.

OD REDAKCYI.

Szanowni P. T. Czytelnicy!

Zwyczaj ten, że dajmy na to, na ośmset prenumeratorów posyła prenumeratę regularnie ledwie stu lub stu pięćdziesięciu i w oznaczonym czasie, inna część posyła ją nieregularnie i nigdy z góry, inna część a to znaczna większość odbiera miesiąc, kwartał, rok cały pisma, a o prenumeracie ani pomyśli, zmusił nas do tego, abyśmy się raz przekonali, kto o pisma stoi, komu są one miłe, kto je czyta i czy dochodzą rąk, dla których są przeznaczone. Aby się o tem przekonać, postanowiliśmy wydawnictwo w swoim powstrzymać zwykłym biegu i toku, choćby o kilka numerów, a z reklamacyj dowiedzieć się o prawdziwéj liczbie naszych prenumeratorów i którzy płacić chcą i będą, a którzy nadużywają tylko zaufania i kredytu naszego.

Ze zgorszeniem wyznać trzeba, jak my smutnie stoimy sami wobec siebie, jak mało u nas jest tego poczucia, że „co cesarskiego, cesarzowi, a co boskiego, Bogu“ oddać należy. Kiedy Bracie odbierasz pismo i czytasz, toć obowiązkiem Twoim zapłacić lub prosić, o poczekanie, o darowanie — ale nie czynić tak, że się nic nie powie, odbiera się gazety, a o zapłacie ani Ci się przyśni.

Zbytecznie byśmy podnosili skargi, dosyć na tem, że z reklamacyj okazuje się dowodnie, iż ledwie mniejsza połowa naszych Czytelników jest płacącą i na nią liczyć można, inna część, a znaczna, bo kilkaset wynosząca, nie zgłosiła się po pisma drogą reklamacyj, przeto jéj posyłać dalej nie będziemy pism naszych — a gdzie jest można po temu, tam na innéj drodze poszukiwać będziemy pretensyj naszych za czas od 1go stycznia aż po dzień dzisiejszy.

Z należytego nadsyłania prenumeraty można równie dobrze sądzić o ludziach, jak z każdego uczciwego spełnienia obowiązku.

Wybaczą Ci Zacni nasi Prenumeratorowie, że droga, jaką obraliśmy do przekonania się jak finansowo stoimy, musiała dotknąć i Ich, wszystko to wynagrodzimy Im, bo poślemy za to gratis powieść pani L. Leśniowskiéj p. t. „Dwaj bracia mleczni,“ jako upominek z uroczystego jubileuszu Pana J. I. Kraszewskiego.

Bóg widzi, pragniemy wszystkim dogodzić, ale druk i papier kosztują ogromne masy pieniędzy, a gdzież współpracownicy i własna nasza praca? — Wybaczcie więc wszyscy nasi Dobrodzieje, a my się polecamy Waszym względom i wyrozumiałości.

Redakcya.

Sławne niewiasty polskie i ruskie.

II.

WISŁAWA.

(r. 1089.)

Kiedy Przedwieczny świat cały stworzył, przymioty i korzyści między obydwie płci dzielił, spostrzegł, że mniej udarował słabszą. Zawsze sprawiedliwy chcąc zachować równowagę, obdarzył kobiety miłością macierzyńską; odtąd podział stał się jednakowym i tkliwe to uczucie prawie na naszą stronę, przeważyło szczęście. Od niepamiętnych czasów dobra matka uznaną została za

najdoskonalsze w przyrodzeniu dzieło, i gdy na wysokim urodzi się stopniu, dziejopis kreśli śmiało jéj imię, obok sławnych mężów.

Wisława, żona Bolesława Śmiałego, może być w cały ten poczet wliczona; los przeciwny uczynił ją towarzyszką zbrodni, bo mąż jéj zabił świętego Stanisława; dał jéj poznać srogie męczarnie, dręczące tkliwe serca, gdy tego co kocha, występnym i niewiernym widzi; ale Bóg litościwy widząc jéj cnoty, chciał ażeby na tym świecie jeszcze prawdziwéj zakosztowała rozkoszy i uczynił ją matką. Królowa gorzkie łzy lejąc nad błędami, zbrodnią, niewiernością małżonka, nie była nieszczęśliwą, nie mogła nienawidzieć Bolesława, bo miała syna..

Wisławę udarowały Nieba najpiękniejszym serca przymiotem, najdroższym niewiast skarbem, prawdziwą czułością. Stworzona do kochania, w dzieciństwie czciła rodziców, w młodości uwielbiała małżonka; i gdy śmierć jednych, zmiana drugiego, okrutnym sposobem zerwały więzy tak drogie, serce jéj koniecznie kochać potrzebujące, miłości macierzyńskiéj oddało się całe. Od pamiętnéj chwili gdy w srogich bólach życie synowi dała, przelała w niego całą swą duszę, o jego tylko troskliwa pomyślność, nigdy już odtąd Boga o własne nie błaga szczęście; Mieczysław stał się jednym celem modlitw, kochania, starań, zabiegów, czynności Wisławy. Od dzieciństwa zawsze pod jéj okiem, sama wpajała w niego te cnoty, które jéj były ozdobą; późniéj starała się go otoczyć mężami najbieglejszymi w owym wieku w naukach; każdy jego postęp w umiejętnościach i cnocie, nowym skarbem czułéj matce się zdawał; dzień cały synem zajęta, w nocy nawet o nim jéj się marzyło. Mieczysław wszystkim był dla niéj; patrząc na jego przywiązanie, na jego przymioty, zapomniała Wisława o bezprawiach i niewierności małżonka; widząc wesoły jego uśmiech, łez nie miała na własną niedolę. Jeźli czasem nowe dowody niecnoty Bolesława trapić chciały jéj duszę, jedno wspomnienie na syna odejmowało jéj chęć narzekania. Zdaniem Wisławy, matka Mieczysława już dosyć od niebios obdarzoną była, już tem szczęściem dług na wiele zaciągnęła przykrości. Odpowiedział godnie młody książę tak żywemu kochaniu, i nietylko matki ale spółczesnych zdaniem był książęciem niepospolitym i godnym tylu starań i miłości. Łącząc do słodyczy, tkliwości i dobroci matki, zdatność ojca do spraw rycerskich, był razem czuły i mężny; nikt go nie zwalczył w boju, nikt nie wyrównał w cnotliwych uczuciach; pierwszyby pobiegł na nieprzyjaciela, pierwszy dążył do wsparcia nieszczęśliwego; wielbiony od wszystkich, łatwo zgadnąć po nim było, że gdyby kiedy tron odziedziczył, kochaliby go poddani, bali się sąsiedzi. Jednak gdy Bolesław Śmiały świętokradzkiem shańbił się zabójstwem, wstręt wzniecony ku jego osobie, rozciągnął się do żony i syna; Wisława ujść z Polski z Mieczysławem musiała. Pamiętna tylko na więzy łączące ją niegdyś z występnym małżonkiem, szukać go, znaleść, cieszyć w niedoli przedsięwzięła Lecz nadaremnie przebiegła Niemcy całe, nigdzie kryjącego się przed samym sobą nie napotkała Bolesława. Polacy obrali na tron brata jego, Władysława Hermana, i przywołać jeszcze nie myśleli rodziny zeszłego króla. Wisława w Węgrzech osiadła. Już niedawno, podczas panowania występku w ojczyźnie naszéj, rok cały nieznaną wraz z młodym książęciem, w państwie tem spędziła; ledwie wróciła do Polski, jużci ją opuścić musiała, lecz żaden kraj nie mógł być dla niéj wygnaniem, kiedy wszędzie syna obok siebie widziała Salomon naówczas nad Węgrami panujący, przywołał zacnych uciekających do dworu swojego. Cnota w nieszczęściu, w najzimniejszem sercu miłość i politowanie wzbudza; przejęty szacunkiem dla Wisławy Salomon, przyjaźń ku jéj synowi powziął. Najukochańsza rodzina z dalekich przybyła krajów, nie byłaby więcej doświadczyła względów i czułych starań, ile ich doznała żona Bolesława, z własnego wypędzona państwa.

Doszła wieść obchodzenia się tego do Polski; zawstydzony wspaniałością obcego monarchy Władysław Herman, słysząc zewsząd pochwały dawane Mieczysławowi i matce jego, żal nad ich stratą, przywołał bratowę i synowca. Kiedy Wisława ściskając Salomona, dziękowała mu za przytułek i liczne przyjaźni dowody, łzy rzęsiste kropiły jéj lice jakby się z rodakiem żegnała. Lecz skoro na ziemi stanęła ojczystéj, radość Polaków ich witających, odgłos pochwał dawanych synowi wnet rozproszyły jéj smutek. Władysław przyjął ich uczciwie, wszystkim towarzyszącym w ucieczce dobra zabrane przywrócić kazał; zacną nieszczęsnego brata rodzinę na dworze swoim zachował. Spodziewała się Wisława, spodziewał się naród cały, że Władysław jednego tylko nieprawego mający syna, synowca następcą swoim ogłosi. Cnoty Mieczysława na nowo uznane, na nowo wielbiane, te nadzieje w życzenia zamieniały. Lecz niedługo po przybyciu szanownych tułaczów, królowa Judyta długo niepłodna, powiła syna. Lubo przyjście na świat małego Bolesława, pozbawiło Hermana godnéj kochania małżonki, cieszył się jednak, że synowiec odsuniętym został od tronu; i żeby wszelką jakiegokolwiek dziedzictwa odjąć mu nadzieję, wkrótce po śmierci królowéj, przed-

sięwziął pojąć za drugą żonę Zofię Judytę, wdowę po Salomonie królu węgierskim, niedawno zmarłym. Mieczyslaw ciągle na dworze stryja, ubolewał, iż młodość całą w nieczynności, bez wdzięku i użytku trawi; już kilka razy na los swój utyskiwał przed matką; Wisława jedynie dla syna żyjąca, gorąco pragnęła zapobiedz tym cierpieniom; ale żadne wojny nietrapiły w tę chwilę ojczyzny naszéj, Władysław nie przypuszczał synowca do rządów, w obcych krajach chyba sławy i pracy szukać można było; rozłączenie się z jedynakiem zanadtoby wiele Wisławę kosztowało; chciała go zatrudnić nie oddalając od siebie. Znając serce syna, widząc jak ją kochał, pewną była, że małżonkę uszczęśliwić potrafi; umyśliła więc dać mu poznać te tak słodkie — kiedy dobrane więzy. Trudna w wyborze towarzyszki dla Mieczysława, wszystkie doskonałości chciałaby widzieć połączone w niewiaście, szczęście jego sprawić mającej: znalazła je w Eudoxyi, córce Izasława księcia Kijowa, dzielną niegdyś prawicą Bolesława na tron ojców wróconego. Ujrzawszy księżniczkę, macierzyńskiemu jéj sercu już nic do życzenia nie zostało. Doskonały skład ciała, świeżość wiosny najmniejszą były Eudoxyi ozdobą — nikły te powaby przed wdziękami duszy. Mieczysław poznał pierwszy raz miłość, skoro księżniczkę zobaczył, i już o niczem więcej nie myślał. Zdawało się, że Przedwieczny na jeden ich wzór stwarzając oboje, od kolebki do wzajemnego uszczęśliwienia przeznaczył; nigdy nie było piękniejszéj, lepiej dobranéj i bardziej kochającéj się pary. Obchód zaślubin księcia z Eudoxyą przyłączony był do uroczystości małżeństwa Władysława Hermana z Zofią Judytą. Z żalem i trwogą widział król oznaki przywiązania, jakie w téj okoliczności odebrał Mieczysław od zgromadzonego ludu. Chcąc go oddalić na czas jakiś od dworu, wyznaczył mu część jedną państw swoich do zarządzenia. Skoro się skończyły uczty weselne, udał się do tych krajów książe z ukochaną matką i młodą małżonką. Radość towarzyszyła im wszędzie; nowa para kochała się nad wyraz; Wisława wielbiła Eudoxyę; ona szczęście sprawiła syna! jakąż inną wdzięcznością za podobne dobrodziejstwo wypłacić się mogła? Sześć miesięcy upłynęło; Mieczysław poddanym, matce, żonie dni swoje poświęcając, szczęśliwy był i kochany. Eudoxya słodką miała nadzieję, że wkrótce zostanie matką; Wisława patrząc na cnoty i szczęście syna, wierzyć nie chciała, iż jest w świecie żywsza miłość od macierzyńskiéj, większa pomyślność prócz szczęścia posiadania dobrych dzieci. Zaprosiny Władysława Hermana przywołały cnotliwą rodzinę do dworu jego; chciał król widzieć ukochaną bratowę i synowca z małżonką, pragnął cieszyć się wraz z niemi, iż niebo odradzać im się w potomku pozwala. Łatwo wierni dopełnili jego życzenia. Władysław niezmierną radość z ich przyjazdu okazał. Wspaniałe zastawiono stoły, liczne spełniano puchary; lud cisnął się tłumem do zamku królewskiego, żeby ulubionego sobie zobaczyć książęcia, słowem radość była powszechna. Trzeciego dnia po przybyciu, Wisława czując potrzebę spoczynku, przytomną być zwyczajnéj uczcie nie chciała, król dla ważnych zatrudnień towarzyszyć gościom nie mógł, sama więc młoda para z nielicznym możnych panów i znaczniejszych urzędników orszakiem, siadła do wieczerzy; puchary często obchodziły kolej, wesołość prowadząc za sobą. Już Mieczysława, Eudoxyi, Wisławy, spodziewanego syna spełniano zdrowie, już księstwo dziękowali po kilka razy za okazywane życzenia; żarty trafne, przyjemne rozmowy zajmowały biesiadujących, gdy nagle spłoniony Mieczysław rzecze do małżonki: „Nie wiem co się to znaczy, ale mnie jakiś nadzwyczajny ogień pali.“ „I ciebie także — zawołała strwożona Eudoxya — nie chciałam wesołych przerywać zabaw, lecz od chwili śmierć w wnętrznościach czuję!“ Kilku przytomnych panów sprzyjających synowi Wisławy, toż samo wyznali. „Struci jesteśmy,“ rzekł słabym głosem Mieczysław, przyciskając do łona wybladłą małżonkę. „Dobrze przynajmniej, że razem — dodała Eudoxya — ale niestety!... to dziecię, którego blizkie przybycie tak cieszyło duszę naszą, zginie wraz z nami!...“ „Szczęśliwie! — rzekł na to Mieczysław — nie będzie sierotą!...“ Tu coraz bardziej słabnieć poczynają, wszyscy dworzanie cisną się do ratowania; przybiegają zawołani lekarze; jęczą, narzekają otruci niezmiernemi dręczeni bólami; płaczą wszyscy przytomni. W tem okropny krzyk, przeraźliwszy nad konających jęki i wycia, rozlega się po wyniosłych gmachach; bieży pędem nieszczęsna Wisława, woła głosem wskróś przenikającym: „Oddajcie mi dzieci, oddajcie albo weźcie życie!“ Lecz skoro wpadła i ujrzała ich oboje walczących z okrutną śmiercią, nie ma mocy wyrzec słowa, pada obok nich zemdlona. Mieczysław już był mowę utracił, jednak gdy zobaczył Wisławę, tę która od przyjścia jego na świat, dla niego tylko żyła, znalazł siłę do wyrzeczenia słów kilku. „Ratujcie matkę!“ zawołał; lecz słyszy jęk, zwraca ku żonie oczy, widzi ją bez duszy; jęk ten ostatniem był Eudoxyi tchnieniem. Na tak okropny widok, traci sił resztę i kona! Wisława przychodzi wkrótce do zmysłów, a gdy uchyliwszy powieki, widzi dzieci,

jedyne jéj szczęście w objęciu śmierci, rozpacz tak sroga przejmuje jéj duszę, iż litościwe Niebo znajdując podobną boleść za wielką dla słabéj niewiasty, w tymże samym momencie życie jéj przecina i żałości koniec kładzie.

Tak w chwili jednéj, trzy istoty przed godziną zdrowe, szczęśliwe, padły martwe, zginęły jak polne kwiaty, i ginąc wymowny zostawiły przykład znikomości rzeczy ludzkich.

O mojéj wiosce.

(Przez Adama Pajgerta.)

O ty moja wiosko, rozłożona dołem,
Z sinym dymu wiankiem nad słomianem czołem,
Chaty twe wzdłuż rzeczki do ziemi przylgnęły,
Płoty w swe ramiona twe sady ujęły;
A jak ule w lecie wyroją się pszczołą,
Pracowitym ludem tak roi się sioło.

A nad siołem wyżej zieleni się wzgórze,
A mruczący potok myje mu podnóże;
Na wzgórzu szeroko zamek się rozpiera,
Baszt swych strzelnicami na chaty spoziera,
Z herbami nad bramą, z swym kamiennym stropem,
Góruje nad siołem wysokim okopem.

A za zamkiem wzgórza drugiego wierzchołek,
Wzwyż nad zamek rośnie; a na nim kościołek
Wieżyczkami dwiema ku niebu wystrzela,
Nad wieżami błyszczy krzyżem Zbawiciela,
I pogląda z góry ta pańska świątnica,
I na chaty kmiece i na gród dziedzica.

To porządek dawny. Kto się tu budował,
Może sam bez wiedzy taki ład zachował:
Zamek pośród sioła czujnie patrzał z góry,
Bo dla chat puklerzem stały one mury,
Jak szlachcic dla ludu tarczą był od wroga;
Nad nim błogosławiąc stoi kościół Boga.

Dzisiaj inne czasy! — Posępnie ku wiosce
Patrzą baszty stare, niby w cichéj trosce;
Zdaleka od sioła, w zacieniu dąbrowy,
Na równi ze siołem mieszka dziedzic nowy,
Na fali na cichéj odbity przezroczu,
Dom jego samotny stoi na uboczu.

Ztąd wychodzę nieraz o wieczornéj zorzy,
Kędy chaty kmiece, kędy kościół Boży,
I patrzę na stare śród sioła zamczysko,
Moich poprzedników puste dziś siedlisko,
I na dom co w inną powędrował stronę,
Gdy kościół i chaty stoją niewzruszone.

A kościelny dzwonek głosi „Anioł Pański,“
Nocne leci ptactwo na gród kasztelański,
I w szczelinie baszty smutnie puszczyk krzyczy,
A do chat swych z pola wraca lud rolniczy!
Ja w milczeniu dumam przy zachodzie słońca,
O tem, co ma koniec — o tem, co bez końca!

Przypomnienia gospodarskie
na Wrzesień.

Zbieraj i susz owoce, w zimie się przydadzą.
Drzewa podlej gnojówką, smaruj wapnem z sadzą,
Ponawoź grzędy gnojem, kop rowy przy domie,
Zimowe gruszki, jabłka, rozścielaj na stronie.
Wybierz, wypłucz i wysusz z nasienia ogórki,
Świnie karmij żołędzią, wybierz na chów kurki.

Żniwo wszelkiemi siłami kończyć. Zwozić buraki i kopać kartofle. Siać żyto i pszenicę. Młócić zboże na siew i na sprzedaż. Zacząć podorywać pod przyszłoroczne zasiewy. Porobić przegony dla ścieku wody z ozimin. Oczyszczać łąki. Moczyć len i konopie. Wywozić mierzwę pod przyszłoroczną jarzynę. Bydło rogate na opas przeznaczone, powinno dostać najlepsze pastwisko, a do tego na noc i na południe powinno dostać świeżą koniczynę, liście kapuściane, burakowe i brukwiane. Sprzątać ogrodowiznę, ścinać kapustę, zbierać nasiona, przygotowywać kadzie na warzywo. Odkarmiać świnie. Pomyśleć o spiżarni. W tym miesiącu kończą pszczoły zbiór miodu i wosku. Na tydzień przed końcem pożytku, trzeba wszystkie nagłówki pozdejmować z ulów. Dokładanie przystawek do kłodowych leżaków, będące niejako ich przedłużeniem, jest nieraz skuteczne. Zbierać i suszyć owoce. Wyznaczyć drzewo na budowle i porządki gospodarskie. Zbierać i wysadzać żołądź. Zbierać nasiona drzew. Drzewa iglaste i wierzby na piaskach nadrzecznych sadzić. Wyschłe drzewa nad drogami dosadzać. Szkółki przed zimą z chwastów oczyścić. Orzechy zbierać i owady niszczyć. Polować na borsuki. Pasterzy i owczarzy do lasów nie wpuszczać. Parzą się stare jelenie. Trą się: łosoś i troć.

Święty Idzi wiedzie Wrzesień,
Święty Michał już za pasem.
Wnet nadejdzie dżdżysta jesień,
Pożegnaj się z pięknym czasem.
Ziemniak tylko i kapusty,
Zielonością zdobi pole,

A gospodarz orze rolę,
I rozwozi nawóz tłusty.
Dziś wszystkiego jest dostatek,
Aż z radości serca rosną,
Lecz w użyciu trzymaj statek,
By nie brakło chleba z wiosną.

PRZYSŁOWIE (o niezgodzie).

— I zmarniało całe gospodarstwo. — Oj zmarniałoć, zmarniałoć. — O przez Pana Boga, i toć mieliście i gruntu wiele i czeladzi nie mało a grosz w kalecie, i przez cóż tak zmarnieliście? — Ha, póki bracia byli w zgodzie, wszystkiemu Bóg błogosławił, ale jak się tatuś wzięli swarzyć ze stryjkiem, tak całe gospodarstwo poszło na nic. — A więc zginęliście przez niezgodę? — Ha, przez niezgodę. — Mocny Boże, toć to dawne przysłowie mówi:

Przez niezgodę, Tracą ludzie swobodę.

Nasze skarby.

Skarby chowa ziemia lacka,
I piękności, co Bóg stworzył
Dziwnie cudne ziemskie cacka.
Dał nam Pan Bóg, abyś ożył
Wielkim duchem w ojców ziemi,
I szedł torem za lepszymi.

Wincenty Pol.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

JĘŻ.

(OBRAZEK PRZYRODNICZY)

przez Bronisława Gustawicza.

Gdziekolwiek myślą twoją uderzysz,
I czy uwierzysz, człeku, czy zmierzysz,
Po całym świecie znajdziesz ład wszelki,
Bo świat jest boży, a Bóg jest wielki.

W. Pol.

Między zwierzętami najwięcej jest owadów. Poznano ich dotąd już około 70,000 gatunków. Zwierząt ssących zaś, tj. takich, które rodzą żywe młode i mlekiem karmią, jak człowiek dziecię, poznano dotąd na całéj ziemi tylko przeszło 2,000 gatunków. Na 1 gatunek zwierząt ssących przypadają zatem 32 gatunki owadów. W naszym kraju żyje przeszło 8,000 gatunków owadów, zwierząt ssących czyli ssaków tylko 55 gatunków, ptaków około 260, nie licząc tych, co na wiosnę i w jesieni przelatują, nie zatrzymując się u nas wcale, jaszczurek tylko 4, wężów 6, żab 9, salamander 3, żółwiów zaś 1 gatunek. Owadów więc jest najwięcéj gatunków, jak na całéj ziemi, tak też w kraju naszym.

Owady są to małe zwierzęta. Rozmnażają się one tak bardzo, jak żadne inne zwierzęta na ziemi; są one niesłychanie żarłoczne, niemal nienasycone. Z tych to powodów właśnie wyrządzają one ogromne szkody. A szkody te stawałyby się jeszcze daleko większymi i ani człowiek, ani żadne inne zwierzę, ani żadna roślina nie obstałyby się przed nimi, gdyby Pan Bóg nie był zaradził złemu. Tak jest, nie kto inny, jeno sam Pan Bóg zaradził temu, bo człowiek z całą mądrością i całą pychą swoją nic tu nie poradzi.

Prócz owadów są jeszcze inne zwierzęta szkodliwe, mianowicie myszy, norniki i szczury. Wprawdzie i owady i inne szkodniki stworzył Pan Bóg, a stworzył je prawdopodobnie dlatego, aby wszystkie twory ziemskie razem przedstawiały jedną wielką, piękną całość. Wszakże aby owady przy rozliczności i mnogości, oraz żarłoczności swojéj, tudzież inne szkodniki, jak np. myszy, nie stawały się szkodliwymi dla innych stworzeń, urządził Pan Bóg wiele innych zwierząt tak, że one żywią się głównie tymi szkodnikami, owadami, myszami itp. Te więc zwierzęta, zapobiegając zbytecznemu rozmnażaniu się owadów i innych szkodników, stają się prawdziwymi dobrodziejami człowieka. Tu widzimy niewysłowioną mądrość Boga, Stwórcy naszego. Takich zwierząt pożytecznych powinniśmy chronić; przez chronienie ich uznamy i uszanujemy mądrość Bożą, bo Pan Bóg w nieskończonéj mądrości swojéj stworzył je tylko dla dobra naszego.

Wiele szkodliwych owadów, mianowicie ciem i chrząszczów lata tylko w zmroku i w nocy. Nie złowi ich wtedy żaden ptak żywiący się owadami prócz jednego **kozodoja**, bo ptaki wtedy już śpią, a człowiek wcaleby im nic nie zrobił. Aby te owady nie rozmnażały się swobodnie i szkód człowiekowi w ogrodach, sadach, polach, gajach i lasach nie wyrządzały, stworzył Pan Bóg **niedoperze** czyli **gacki**, i tak je urządził, że latają w zmroku i w nocy i jedynie owadami się żywią. Są zatem one niezmiernie pożyteczne. Inne znowu owady i chrząszcze przebywają w nocy na ziemi, w trawie i w liściach, również ich poczwarki, następnie ślimaki niemające skorup, sprawiające w zasiewach i po ogrodach nie małe szkody. Otóż te owady wyławia jéż w nocy. Wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jéżowi wcale nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli majki, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcej, aby się jak najmocniej przekonać, że jéż jest zwierzęciem nieocenionéj wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Jéż jestto stworzenie niewinne i bojaźliwe. On broni się nie walcząc, rani nie zaczepiając, jak mówi przyrodnik **Buffon**. Nie będąc bardzo silnym i rączym do ucieczki, otrzymał on od przyrody uzbrojenie kolczaste na grzbiecie i po bokach. Napadnięty ściąga głowę i łapki pod brzuch i zwija się w kłębek zewsząd kolcami najeżony, którymi kole nieprzyjaciela swego. Im bardziéj go się drażni, tym więcej się jeży i skurcza. Psy szczekają tylko nań, ale nie kuszą się go schwytać. Spodnia część ciała jego pokrytą jest szczecią. Głowę ma krótką, bo na 7—9 cm. długą, nieco spłaszczoną, podługowatą; pyszczek ryjkowaty, oczy małe ale wypukłe, uszy krótkie (15 mm.) wystające; również ma ogonek krótki (do 4 cm. długości); sam zaś mierzy 25 do 30 cm. długości.

Do grzebania służą jéżowi silne łapki przednie zaopatrzone w tęgie pazury. We dnie po największéj części śpi i tylko w nocy poluje; z tego powodu dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy więc gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub w sadzie jéża, bo nikt nie wyczyści mu tak doskonale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzęta, nie wyrządzające przytem najmniejszéj szkody.

Niektórzy posądzają jéża, że wyłazi na drzewa, zrzuca jabłka lub gruszki, potem po nich się tarza i nabite na kolce zanosi do swego legowiska. To atoli jest bardzo śmiesznym przesądem, bo już uzębienie jéża okazuje dostatecznie, że te zwierzęta nie są stworzone do żywienia się pokarmem roślinnym.

Wiadomo bowiem każdemu, że lis, wilk, kot nie takie ma zęby jak zając, wiewiórka, koza, owca, wół,

krowa lub koń. Dlaczego to tak jest? Dlaczego nie wszystkie zwierzęta jednakowe mają zęby, czyli jak to mówią, jednakowe uzębienie? Zęby służą do gryzienia, do żucia, do rozdrabiania pokarmu. Więc według rozmaitości pokarmu, jakim się zwierzęta żywią, mają one też rozmaicie urządzone zęby i nie w jednakowéj liczbie. I rzeczywiście krowa, wół, koń, zając, wiewiórka i t. p. zwierzęta nie żywią się mięsem, lecz trawą, sianem, słomą, owsem, słowem pokarmem roślinnym i dlatego mają one zęby trzonowe o koronie płaskiéj; kot zaś, wilk lis i t. p. ssaki nie jedzą słomy, siana, trawy, lecz żywią się mięsem, więc też ich zęby inaczej są urządzone, aniżeli u krowy, konia lub zająca. Z zębów zatem można poznać, czem się zwierzęta żywią; od tego zasię, czem się to lub owo zwierzę żywi, zależy najczęściej pożyteczność lub szkodliwość jego.

Jakież tedy zęby mają jéże? Otóż mają one z przodu tak zwane siekacze, potem kły nieco mniejsze od siekaczów, wreszcie zęby trzonowe z koronami ostrosęczkowatymi, a razem 36. Takie zęby ni; mogą służyć do gryzienia i żucia pokarmu roślinnego, lecz jedynie pożywienia zwierzęcego. Tak też jest rzeczywiście; jéże żywią się li tylko owadami, robakami, ćmami, tudzież ich poczwarkami, żabami, ropuchami, jaszczurkami, wężami, żmijami, ślimakami, myszami i nornikami. Do wykazania śmieszności powyższego przesądu dodamy jeszcze to, że jéże nie umieją wcale włazić na drzewa, a tym mniej złazić, a wreszcie gdyby też jéż zjadł jaki owoc spadły, toć to tylko z głodu i z braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab itd. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

Oprócz tego posądzają ludzie jéża, że poluje na drób, ptaki lub króliki. Do kurnika wleść nie potrafi. Wlazi tam kuna lub lis, a chociażby jéż napadł gniazdo jakiego ptaka, znajdujące się na ziemi, szkoda taka nie idzie żadną miarą w porównanie z pożytkiem jego.

Również jest brednią i zabobonem, jakoby tłuszcz jéża był jakiem lekarstwem, zupełnie jak to, że sadło niedźwiedzie, psie, świstacze, borsucze itp. na co pomaga. Kto w takie lekarstwa wierzy, ma bardzo miałki rozum; kto po takie lekarstwa chodzi do apteki, też go nie ma więcej, bo one się na nic nie przydadzą i żaden lekarz ich nie zapisuje, a jeżeli człowiekowi prostemu nie rozumiejącemu tych rzeczy, a mającemu głowę nabitą najśmieszniejszem nieraz głupstwem, aptekarz jaki sprzedaje takie tłuszcze, to niechaj każdy taki człowiek będzie przekonany, że go aptekarz oszukuje i że mu daje zwyczajny tłuszcz świński lub kozłowy, może też zajęczy lub gęsi, dlatego jedynie, aby utargować kilka groszy lub aby się pozbyć natręta. Ale cóż powinno być milszym człowiekowi uczciwemu i rozumnemu, czy uwalnianie bliźniego od fałszu i zabobonu, czy też pozostawienie go w głupocie, aby wykpić na nim kilka centów? Haniebna to rzecz podtrzymywać i podsycać nieświadomość, przesąd i zabobon w bliźnim, aby z niego ciągnąć korzyści!

Ponieważ wszystkie te zwierzęta, któremi jéż się żywi, zasypiają na zimę, prócz myszy i norników, przeto jéże dla braku pokarmu w téj porze, przesypiają ją w gniazdach swoich w otrętwieniu i dopiero w marcu się budzą. Nie zbierają więc żadnych zapasów, jak to niektórzy mylnie utrzymują, boby im się na nic nie przydały. Lubią one przesiadywać i słać sobie gniazda w gęstych zaroślach pod staremi wybutwiałemi drzewami, pod kupą suchych patyków lub cierni. Legowisko swoje wyściela liśćmi i mchem. W sen letargowy zapada jéż z końcem października lub w pierwszéj połowie listopada, a zwłaszcza wtedy, gdy ciepłota powietrza obniży się do 3—5°C. W czasie snu zimowego ciepłota krwi jego obniża się do 5°C., podczas gdy w ciepłych dniach letnich dochodzi ona do 35°C. Gdy wiosenna ciepłota powietrza wzniesie się do 12—15°C. np. już często na początku marca, budzą się jéże i opuszczają swoje legowiska zimowe, aby na nowo rozpocząć swoję czynność przez przyrodę wskazaną.

Jéżów nie ma u nas wcale wiele, a chociaż jéżyca miewa trzy do sześciu młodych, przecież młode jéżęta następnego lata jeszcze się nie parzą, a co gorsza, będąc delikatnemi zwierzątkami, w zimie często giną na mrozie i słocie. Mimo swojéj obrony kolczastéj padają one częstokroć ofiarą drapieżnych zwierząt, jak lisów, kun i puchaczów; a krom tego psy też im nie dają pokoju. Z tego powodu powinien być każdy gospodarz, każdy ogrodnik tym oględniejszym, i zamiast prześladować tak pożyteczne zwierzę, łapać je lub zabijać, powinien się starać o utrzymanie go i rozmnożenie w ogrodzie i koło zabudowań gospodarskich.

Dlatego też, aby jéże u nas nie zostały do szczętu wytępione, objęte są one ustawą ochraniającą zwierzęta pożyteczne, sankcyjonowaną przez Najjaśniejszego Pana dnia 21 grudnia 1874 r.

Kto chce jéża utrzymać w ogrodzie, w sadzie, koło domu lub w polu, niechaj pod starem drzewem lub między drzewami w kącie ogrodu, koło płotu od samego spodu gęsto cierniami obrzuconego przysposobi mu miejsce spokojne, niechaj w pobliżu położy garść mierzwy lub liści suchych i mchu, aby sobie jéż mógł usłać wygodne legowisko, albo gdyby zarośla były większe i dosyć gęste, niechaj porozstawia kilka skrzynek na 1/2 m. długich, 1/4 m. szerokich i wysokich, ale bez dna i z dziurą z boku do włażenia, i niechaj te skrzynki obrzuci cierniami i gałęziami, a jéże chętnie tam będą się chowały. Tak przynajmniej robią tam, gdzie się już poznano na użyteczności tego zwierzęcia.

Jéż da się łatwo oswoić. Trzymają go więc po domach i tu łowi myszy, a jeszcze więcej tak zwane karakony, bardzo brzydki owad trzymający się po kuchniach i po domach. Ale tu częstokroć to biedne zwierzę tylko męczą i najczęściej ginie z głodu. Jak wszystkie inne tego rodzaju zwierzęta, tak i jéż jest dosyć żarłoczny, ale czego nie dopadnie na ziemi, tego też już ze ściany nie dostanie; karakony zasię łażą po ścianach, sufitach i powałach, po stołach i pułkach; tam jéż nie wylezie. Myszy poczuwszy nieprzyjaciela, też częstokroć się wynoszą. Więc chociaż jéż, jak to łatwo na własne oczy można widzieć, czatuje przy szparach w podłodze i nieustannie wietrząc biega koło ściany, przecież nie upoluje on tyle, aby się nasycić. Ktoby go więc chciał trzymać w domu lub w zielarni, winien mu codziennie dodawać kilka łutów mięsa surowego krajanego lub wątroby surowéj pokrajanéj i świeżéj wody na miseczce lub mleka, które bardzo lubi; na noc należy dobrze pozawierać otwory do pieców lub cyganków, aby nie wlazł i nie spalił się, cebrzyki zaś z wodą ponakrywać lub postawić na ławie tak wysoko, aby ich nie dostał, bo inaczej łatwo wpadnie i utonie, a takiego zwierzęcia zawsze i wszędzie szkoda. Legowisko, które sobie upatrzy, należy zaopatrzyć w garść siana, a w zimie gdy śpi, nie ruszać go, ale dać mu spokój, i wtedy nie trzymać go w miejscu ciepłem, lecz nieco chło-

dnem. Wreszcie miejsce koło legowiska dla utrzymania czystości, należy posypać piaskiem. Daleko atoli poradniej wcale nietrzymać go w domu, bo myszy można wyłowić łapką, a karakony do płytkiéj ale gładkiéj miski napełnionéj, lecz nie do samego wierzchu, odwarem z grochu, i obwiniętéj szmatą, po któréjby robactwo do niéj właziło. Pod przypieckami zaś najlepiej je wypalić słomą, a w szparach wrzącą wodą, nasypawszy poprzednio nieco wapna niegaszonego.

Nie zabijajcie jéżów, kretów, ryjówek i nietoperzy!

II.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE.

(przez L. z L.)

W ostatnich czasach wiele bardzo książek rolnikowi potrzebnych ogłoszono drukiem; lecz że niekażdy jeszcze rolnik mieć je może, więc co ważniejszego podajemy tutaj w streszczeniu. Zaczynamy od wsi, tak jak ją opisał p. Ewaryst Estkowski, w jednéj ze swoich bardzo dobrych i bardzo pięknych książek, pod tytułem: *Nauki Wiejskie.*

O WSI.

Wsie polskie są bardzo dawne; pobudowali je nasi praojcowie przed wieki, a niejedna z tych wsi pamięta czasy, kiedy przodkowie nasi czcili jeszcze bożków i nie znali światła wiary chrześcijańskiéj. Tam gdzie dzisiaj wieś piękna leży, były niegdyś pustki, stepy, bagna, ciemne lasy, puszcze, a w nich mnóstwo zwierza dzikiego. Narodu było mało. Kiedy się zebrała gromadka ludzi, to wybrała najdogodniejsze miejsce, i pobudowała chaty nad wodą, przy dolinie, pod lasem. Kilkanaście chat stanowiło osadę czyli wieś. Budowali się dlatego praojcowie nasi nad rzeką, żeby mieli wodę dla siebie i dla bydła; w dolinie, żeby bydło miało trawę, a pszczoły kwiaty na łąkach; w zaciszy pod lasem, dla ochrony przeciw zawiejom zimowym i aby drzewo do opału i do budowli było pod ręką. Żeby się zabezpieczyć od drapieżności dzikich zwierząt, oraz od napadu nieprzyjaciół, okopywali wieś swoją wałami i ostrokołami grodzili, od czego wieś taką nazywali też *grodem.* Kiedy wróg wpadł do kraju i zasiew w polu niszczył, bydło zabierał, wsie palił, ludzi mordował, kobiety znieważał i w niewolę porywał, wtedy każdy chwytał, co mu się nawinęło pod rękę i biegł wojować wroga. W roli razem wszyscy pracowali, a płodami i owocami jéj dzielili się według ilości głów w chacie. Starsi wiekiem, czyli tak zwani starostowie schodzili się razem i radzili nad czém było potrzeba, a czasem na taką radę zbierała się cała gromada, kobiety nawet, żeby też swoje powiedziały zdanie. Sprawy i spory wszelkie także rozsądzane były przez tychże starostów lub przez całą gromadę, żadnych innych sądów nie znano. „Gromada, powiadano podonczas, to wielki jeden człowiek, a głos ludu — głos Boga.“ Jeżeli do takiéj osady przyszedł gość, to go każdy uprzejmie zapraszał i częstował hojnie, bo mawiali sobie także praojcowie nasi: „Gość w dom — Bóg w dom! Więc czem chata bogata, tem rada!“

Wieś rodzinna najmilsza człowiekowi, bo w niéj on po raz pierwszy widział zielone łąki, gaje, kwitnące zioła i drzewa, płynącą wodę, igrające zwierzęta, śpiewające ptaszęta, latające motyle, jasne słońce, błękitne niebo, świécący w nocy księżyc, iskrzące się gwiazdy, i wszystkie inne cudne twory Boskie. We wsi naszéj rodzinnéj znamy każde drzewko, każdą trawkę, każdy kamień przy drodze, każdą ścieżkę przez pole, każdą miedzę w roli. Nieraz jakby we zwierciadle, przeglądaliśmy się w strudze, co w niéj od naszego urodzenia woda płynie a płynie i ciągle coś nam gada, szemrze i mruczy; i z ciekawością przypatrywaliśmy się rybkom w niéj migającym, i żabkom skaczącym po trawie nad brzegiem. W tym stawku, co w nim woda cicho stoi, widzieliśmy drugie niebo i drzewa. W wiosce rodzinnéj spoglądaliśmy też z rozkoszą, jak pod wieczór owce z pola wracają, a owczarek im przygrywa; jak nasycone bydełko ciągnie z pastwiska do domu; jak rolnicy spieszą od pracy do swych zagród; jak kosiarze w kosy dzwonią, a żniwiarze i żniwiarki wesoło nucą; jak jasne słońce spuszcza się za wieś, za lasy i za góry; jak zorza pięknie się pali jakby niebo ogniem płonęło; a chrabąszcze brzęczą, komary dzwonią, wrony kraczą, sroczki skrzeczą, wróble świergoczą a słowik w sadku tnie głosy pod niebiosy. Wszystko nam we wsi rodzinnéj znajome i miłe. Miły nam rodzinny kościołek drewniany, w którym rodzice nasi, krewni, sąsiedzi i my sami modlimy się; miłe rodzinne drzewa na cmętarzu, i te stare lipy i jodły, pod którémi śpią snem wiekuistym najdroższe nam istoty; miły rodzinny dzwonek na kościelnéj wieży, co zwołuje ludzi na nabożeństwo a pod wieczór o „Anioł pański“ za dusze zmarłych prosi. Miłe nam rodzinne sadki zielone, ślicznym kwiatem i złotym owocem strojne, w których cieniu chatka wiejska się kryje. Miłe łąki rodzinne, na których wonne kwiaty rosną, i miłe rodzinne role, po których poruszane wiatrem kłosy nam się kłaniają a bławatki do wianków się proszą. I miły nam ten skowroneczek trzepiący się po nad rolą z czarownym swoim śpiewem. I miły krzyż przy drodze, mimo którego ludzie przechodząc, Boga wspomną i czapkę uchylą. I miły nam bocian rodzinny, co na każdą wiosnę do nas powraca, gniazdo naprawia, klekoce i na wieś jakby stróż jéj patrzy. We wsi rodzinnéj wszystko miłe, wszystko piękne, wszystko cenimy, kochamy i wielbimy. To też i białemu staruszkowi, co Bóg wie ile świata widział i obiegł, najmilej we wsi rodzinnéj; tu a nie gdzie indziej oczy zamknąć i kości złożyć pragnie, bo tu spoczywają prochy ojca i matki, dziada i babki, pradziada i prababki jego, i tu także spoczną prochy jego dzieci, wnuków i prawnuków, obok jego i żony jego. To też, kto tylko ma serce, kocha nadewszystko kątek rodzinny, i oderwać się od niego nie daje, a oderwany płacze za nim rzewnémi łzami i tęskni za nim na śmierć i powtarza sobie stare ojców swoich przysłowie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.“ Co daj Boże każdemu uczciwemu teraz i zawsze i na wieki wieków.

Rozmaitości.

— Sędziwy wiek. W Odessie żyje krawiec nazwiskiem Słowacki, który liczy obecnie 119 lat. Żona jego ma lat 97. Oboje są jeszcze czerstwi, szczególnie

mąż, który pracuje jeszcze igłą dość zręcznie i bez okularów. Ma zawsze robotę, ponieważ publiczność chętnie starca wspiera, a zresztą i robota jego zawsze jest dobra.

— Ocalenie dziecka. Zacnéj jednéj rodzinie, mieszkającéj w Freibergu, wydarzył się następujący wypadek: Ojciec, pracowity człowiek, poszedł po załatwieniu dziennych zajęć na przechadzkę, matka ułożywszy dzieci do snu, wydaliła się za jakimś sprawunkiem o 9 godzinie z domu na pół godziny. Wracając spojrzała mimowoli na okna swego, na drugiem piętrze znajdującego się mieszkania, i spostrzegła biały znaczek przy jednem z okien. Wpatrując się lepiej zobaczyła, że własne jéj dziecko, czteroletni synek, zawisł przed oknem i trzyma się gzymsu. Któż opisze przestrach biednéj matki! W jednéj chwili pada na kolana, szle do nieba korną modlitwę, gotuje się do uchwycenia dziecka, które spada na jéj łono. Dziecko odniosło tylko kilka lekkich uszkodzeń. Z opowiadania chłopczyka wyrozumiano, że obudził się, szukał ojca w jego łóżku a nieznalazłszy go, chciał go szukać daléj. Słusznie tu powiedzieć można, że każde dziecko ma anioła stróża, który nad niem czuwa.

— Jedna jaskółka według obrachowań pewnego uczonego francuskiego zjada codziennie w przecięciu 466 owadów, mianowicie w miesiącu kwietniu od 300 do 750; w maju od 300 do 700; w czerwcu od 250 do 600; w lipcu od 400 do 500, a w sierpniu około 600 owadów. Cyfry te wymownie świadczą o użyteczności jaskółek.

— Połączenie morza Czarnego z Bałtyckiem i Północnem, tylokrotnie zamierzane i projektowane, jest znowu przedmiotem zajęcia przedsiębiorczych umysłów. Jak donosi wiedeński *Tagblatt* utworzyło się towarzystwo, mające na celu dokonanie owego zadania, przez połączenie rzek Sanu i Dniestru kanałem od wsi Michałówki nad Sanem do Czajkowic nad Dniestrem. Długość kanału wynosiłaby tylko 60 kilometrów. Po dokonanem połączeniu rzek owych otworzonoby drogę wodną 304 mil geograficznych długą, z któréj jednak korzystaćby można tylko w takim razie, gdyby jednocześnie przeprowadzona została regulacja tak dwóch rzek powyższych, jakoteż i Wisły.

— Pociąg w ogniu. Pociąg towarowy węgierskiéj kolei rządowéj zapalił się w dworcu w Peszcie 23 z. m., prawie gdy do niego wjechał. Pociąg liczył 48 wagonów, z których 8 wiozło naftę i różne towary, lecz czterdzieści wagonów zdołano odpiąć od płonących i wycofać. Wartość towarów i wagonów spalonych przenosi 100.000 rsr. Maszynista prowadzący pociąg dał znak w pobliżu dworca, aby hamowano; lecz nie zdołano tego uczynić; wtedy zawołał na palacza: „masz żonę i dzieci, ratuj się, niech ja jeden zginę.“ Palacz zeskoczył, a maszynista otworzył wentyle; lecz w téj chwili maszyna dobiegła do końca i przewróciła się. Maszynista w tym wywrocie wyrzucony został, i lekko się tylko potłukł.

— Straty armii rossyjskiéj w ostatniéj wojnie turecko-rossyjskiéj, poniesione na azyatyckim teatrze wojny, według obliczenia generalnego sztabu téjże armii wynosiły: oficerów: zabitych 453, ranionych 1.688, zaginionych 18, razem 2.130; szeregowych: zabitych 14.690, ranionych 51.332, zaginionych 4.456, razem 70.478 ludzi. Straty, jakie armia rossyjska w Azyi poniosła podczas wojny przez choroby, nie są objęte tym wykazem. Tenże sztab generalny wkrótce ma ogłosić także wykaz strat na europejskiéj widowni wojny. Ale kto zaręczy, że to prawda?

— Cudowny zegar. W mieście Detroit, w prowincyi Michigan, wystawiony jest obecnie na widok publiczny zegar przewyższający pod względem sztucznego urządzenia nawet sławny zegar w Strassburgu. Ma on 18 stóp wysokości i mieści się w szafie z czarnego drzewa orzechowego ozdobionéj wspaniałą rzeźbą. Na samym szczycie znajduje się figura przedstawiająca wolność, wyciągającą ręce nad baldakimem, pod którym znajduje się Washington, siedzący na marmurowem wzniesieniu. Baldakim spoczywa na czterech kolumnach. Na czterech rogach zegaru, pod owym posągiem Washingtona, w czterech framugach stoją cztery posągi, przedstawiające wiek dziecięcy, młodość, wiek dojrzały i starość; każda z tych figur trzyma w jednéj ręce dzwon, w drugiéj młotek. Framugi umieszczone są na barkach aniołów z zapalonemi pochodniami, w środku zaś wznosi się postać Czasu. Na każdy kwandrans dziecię uderza w dzwon, na pół godziny bije młodość w głośniejszy nieco dzwon, trzy kwandranse wybija wiek dojrzały, a na godzinę najprzód starość daje cztery uderzenia, a następnie Czas wybija liczbę odpowiednią właściwéj godzinie, a w téj saméj chwili dwie figurki otwierają drzwi znajdujące się między kolumnami po obu stronach postaci Washingtona, i rozpoczyna się pochód wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych, którzy po nim tę godność piastowali. Washington kłania się każdemu przechodzącemu prezydentowi, który wzajemnie oddaje mu ukłon. Wchodzą oni we drzwi przeciwne tym, z których wyszli, i drzwi te zamykają się za ostatnim z nich. Przez cały czas pochodu zegar wygrywa rozmaite pieśni narodowe. Mechanizm zegaru wskazuje także bardzo poprawnie ruch planet około słońca i godzinę we wszystkich wielkich miastach całéj kuli ziemskiéj, tudzież dzień, tydzień, miesiąc, rok zmiany księżyca i t. d.

Szarada.

Pierwsze lubimy	Widzimy gęsto.
Bo się bawimy —	*Czwarte* i *trzecie*
Lecz miej w pamięci,	Rzadkością w świecie —
Gdy się złe święci.	Życie odbierze,
Pierwsze i *trzecie*	Wierzaj mi szczerze.
Wszędzie znajdziecie,	*Drugie* i *trzecie*
Szczególnie w chacie	To użyjecie
Poszukaj bracie.	Na mrozy, deszcze.
Drugie powiada,	Czyś nie zgadł jeszcze?
Że coś posiada.	*Całe* Ci powie:
Trzecie i *czwarte*	„W piśmie i mowie
Nie wiele warte,	„Miej się na względzie,
Przy grochu często	„To dobrze będzie.“

Franciszek Marzec.

Właścicielka, wydawczyni i odpowiedzialna redaktorka: Ksawera Kroll. Druk W. Korneckiego.